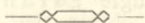


RECENZYE I SPRAWOZDANIA.



Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny, Tom 46,
Kraków 1910.

Ponieważ najobszerniejszą z rozpraw tu zamieszczonych (Dr. J. Reinhold, O Bercie z dużemi stopami) omówił już prof. Porębowicz (Lud XV, 169—187), uwzględniamy tylko ostatnią, Kaz. Nitscha, Próba ugrupowania gwar polskich, z mapą (str. 336—365). Pierwsza to próba mapy gwarowej polskiej; wykreślił na niej autor liczne izoglosy t. j. linie takich samych zjawisk gwarowych, pokąd np. sięga mazurowanie, wymawianie *a* pochylonego jak *a* otwarte i t. d. Jako pierwsza próba przedstawienia zjawiska bardzo skomplikowanego i wobec braku prac przygotowawczych, musiała wypaść i niedokładnie i niezupełnie: autor sam zaznacza jej luki, (t. j., że nie mógł całego ciągu każdej izoglosy przedstawić), i wymienia te zjawiska, których nie uwzględnił wcale. Pokusił się więc o rzecz, którą gdzieindziej (we Francji, Niemczech), z inicjatywy rządowej (ministerjum oświaty), albo prywatnej (ale popartej hojnie przez ministerjum), z olbrzymim nakładem pracy przedsiębrano i należy mu się wdzięczność i gorące uznanie za wypełnienie takiej luki. U nas był on jedyny, co podobnej pracy mógł się podjąć, jako najlepszy znawca całości gwar polskich, badający je od szeregu lat i ogłaszający od dawna wyniki swych studyów. Po opracowaniu materyałów pruskich (z Prus królewskich i książęcych, wschodnich), ogłosił świeżo w Materyałach i Pracach Komisji językowej IV. (Kraków 1909, str. 85—356), obszerne studyum, „Dyalekty polskie Śląska, z mapą“, gdzie pierwszy, po Malinowskim i Bystroniu, dyalektologię ślą-

ską o znaczny krok naprzód posunął, obejmując całokształt narzeczwoty prastarej dzielnicy. Po wstępie, gdzie się z pracami poprzedników — dysertacyi berlińskiej ks. Nickela, co tylko jedno narzecze śląskie opracowała, autor jeszcze nie znał — krótko rozprawił i własnej pracy sposób i drogi oznaczył, omówił głosownię, zwracając szczególną uwagę na mazurowanie i na nosówki. Dalej powiedział nieco o słowotwórstwie (głównie tylko o nazwiskach osobowych), potem odmianę wyczerpał; w części trzeciej przeszedł do ugrupowania dyalektów mianowicie do rozróżniania dyalektów mieszanych, przejściowych; w części czwartej dał kilka listów ludowych i bogaty słownik gwarowy, bardzo dokładny (i co do strony fonetycznej i co do znaczeniowej). Należało się może tylko nieco więcej objaśnień, np. „fąsok, jakaś choroba reumatyczna“; p. Nitsch wie chyba, że to nasz węsad, (*f* zamiast *w*, jak niby w czeskim *fous* — *wąs*, chociaż ta nazwa nic z wąsami niema do czynienia; *w* jest przydechowe), ależ nie każdy z jego czytelników to wie; byłbym też podobał czeskie słowa, z których śląskie wzięte (np. *fuczy sie* = dmucha, czeskie *foučiti*), a których nie każdy czytelnik się domysli, *Galunka* modry pas u dołu spodnicy — stąd przenośnie dziewczyna, „a kole galanek... ja tu zadnej niemam“: ależ to chyba dwa różne słowa, jedno *galon*, a drugie *galantka*. *Olmaryja* (*odmaryja*, *ozmaryjka*) nie z „*armoire*?“ poszła, lecz jest najpospolitszy polski i czeski wyraz, z niemieckiego, a to z łać. *almarium* (skrzynia). Przy „*ogulorz*“ *ogulorka* obłudnik, obłudnica“, można było dodać nasze, fałszywie przez *ó* zamiast *u* pisane, *ogul*, *ogulem* (obłudnie), po narzeczach na *ogulach* (np. w *Ezopie* z r. 1522, na *ogulach* im rozkazał = pozornie). „*S pobaby* za darmo np. młócić pogorzalcowi i t. d.“, to nasza powaba = *łoka*. *Pluskfa* *pliszka*, z takim *Iu* zamiast *li*, jak my mówimy *lunąć* zamiast *linąć*, albo *stolugwa* zam. *stoligwa*, *Lubiąż* zam. *Lubiąż* itd. Takie drobne uzupełnienia nie ujęłyby wartości samego słownika. Po przedstawieniu gwar pruskich i śląskich przejdzie autor do wielkopolskich. Lecz wracam na chwilę do owej próby ugrupowania gwar polskich.

Autor bowiem nie ograniczył się samą statystyką czy geografiją, nie zadowolił się wykazaniem np. pokąd sięga wymawianie pochyłonego *a* jak *a*, końcowego *o* jak *om*, nierozróżnianie *y* i *i*, zatrać nosowości zupełna albo tylko przed szczelinowemi (*ciognoć*, *dziesiotka*, *pioty*, *mieso*, *gesi*) i t. d. Wdaje się w znaczenie i w przyczynę tych faktów, mówi np. o etnicznych odwiecznych różnicach, na jakich się mazurowanie zasadza, o tubylcach Prusakach na Kociewiu, co polskie pochylone *a* jak czyste *a* przyjmowali i t. d. Wszystko to są szczerze fantazje; ani mazurowanie ani *a* zamiast *á* itd., niczego podobnego nie dowodzą, lecz na inne miejsce szersze o tem wywoły odkładam, przestrzegając tylko tym razem czytelnika, aby owych domysłów autorskich niczem nie sprawdzonych, nie stawiał na równo ze sprawdzonymi przez autora faktami.

Berlin.

A. Brückner.

Dr. Przemysław Dąbkowski. *Prawo prywatne polskie. Tom I.* Lwów, Nakładem Tow. dla popierania nauki polskiej. 1910. XXII i 601.

Liczne części tego dzieła winne zająć i czytelników „Ludu“. Autor bowiem nie poprzestaje na systematycznym wykładzie przepisów dawnego prawa polskiego, lecz wyjaśnia ich genezę na podstawie paralel etnograficznych, przy czym szeroko uwzględni prawo obyczajowe, ludowe; cytuje więc, nieraz na jednej stronie kilkakrotnie, i Wisłę i Lud, prace Witorta np. (Jus primae noctis z „Ludu“ II. i polemikę o to z ks. Jaborskim i i.), Potkańskiego (Postrzyżyny i i.), Bruchnalskiego o Piaście, Glogera Encyklopedyę staropolską i t. d. Przedstawia, mówiąc np. o prawie małżeńskim, pojęcie małżeństwa i jakie ta instytucja przechodziła koleje, od pierwotnego bezładu płciowego, jakie po nim pozostały ślady i t. d.; albo mówiąc o osobach przyrodzonych, wspomina o nadawaniu imion (słowiańskich i chrześcijańskich), o postrzyżynach i t. d., to znowu o pobratymstwie i t. d. Są to dla nas najciekawsze ustępy całej książki. Wykład bardzo ostrożny, trzeźwy, jasny, uwzględni najnowsze wyniki badań etnograficznych i streszcza je nadzwyczaj przystępnie; tu i ówdzie można jakiś szczegół dodać lub poprawić, np. że o n a, że n i e ni e ma nic wspólnego z ż o n ę t j. gnam (to tylko niefortunny domysł Glogera, co w podobny sposób i z i ę c i a od z - j ę c i a wyprowadzał). Albo omawiając kunę (kunicę), jako resztki służącego niegdyś panom ius primae noctis a to znowu jako pozostałość tego stanu, kiedy kobieta musiała się oddać każdemu mężczyźnie, należało może dodać ograniczenie: mężczyźni tego samego rodu czy szczepu, co potem tylko na naczelnika rodu czy szczepu a w końcu na pana przechodziło. Maciejowskiego p a s t e r n e, n i b y b a s t e r n e (str. 366) wydaje mi się fikcyjne; b y k o w e z a s o p ł a c a ł m ęż c z y z n a (ojciec nieprawego potomstwa), nie kobieta. Nie uwzględnił autor ciekawego wywodu słownego m a ł ż e ń s t w a, rzucającego dziwne światło na pojęcie prawne Słowian (podobnie jak wywód księdza, k s i ę c i a na ich pojęcia państwowe). Ale to są drobne dodatki, nie ujmujące w niczem wartości dzieła, które się czyta z wielką przyjemnością, bo nie ma nic owej suchości, jaką nas dzieła prawnicze, szczególnie podręczniki, odstraszać zwykły; szeroki podkład historyczny, traktowanie porównawcze (paralele germańskie, rzymskie, słowiańskie) urozmaiciły nadzwyczaj wykład, celujący zarazem znaną gruntownością i uczonością autorską. W obszernym wstępie omówiono dotychczasowe prace na tym polu, uwieńczone teraz przez dzieło, zapełniające wielką lukę w nauce polskiej.

Berlin.

A. Brückner.

Ludwig Emil Iselin. *Der morgenländische Ursprung der Grallegende aus orientalischen Quellen erschlossen von ...* Halle a. S. Verlag von Max Niemeyer, 1909. 8-o s. IV. + 133 + 1 nlb.

Już w samym określeniu rodzaju tematu o św. Gralu napotykamy na poważną trudność i musimy się wahać, czy nazwać należy opowieść tę legendą, czy baśnią. Z jednej strony bowiem gra wybitną rolę postać Józefa z Arymatei, z drugiej strony przygody miłosne i bohaterskie. Rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo trudne, tem więcej, że nie możemy wykazać źródeł motywu, a przedmiotem badania może być jedynie prze-róbkka artystyczna i to oczywiście silnie przekształcona, bo wyszła z pod

ręki mistrzów niepoślednich, jak Chrestien de Troyes czy Wolfram von Eschenbach.

Sam motyw, jako niezwykle ciekawy i pociągający swym tajemniczym urokiem, budził już oddawna wielkie zainteresowanie i poświęcono mu wiele studyów, które z różnego punktu widzenia starały się wyjaśnić genezę Grału. I tak większa część badaczy przypuszcza, że zasadniczym pierwiastkiem w tej legendzie jest podkład chrześcijańsko - legendarny a baśniowe elementy celtyckie dodały szczegółów ubocznych, podczas gdy inni badacze, jak E. Martin (Zur Gralsage, 1880, Quellen und Forschungen zur Sprach und Kulturgeschichte der germanischen Völker XLII.) i Alfr. Nutt (Studies on the Legend of the Holy Grail, London 1888) widzą zasadnicze podłoże w motywach celtyckich. Wpływy wschodniej tradycji przypuszcza Wesołowski (Der Stein Alatyur in den Lokalsagen Palästinas und die Legende vom Graal. Arch. f. slav. Phil. VI. s. 33), a M. Gaster w podaniu o Aleksandrze, a to w podróży do raju ziemskiego widzi źródła Grału (The Legend of the Grail. Folklore II. 1891). Również ku orientalistycznej teorii skłania się R. Heinzel (Über die franz. Gralromane in den Denkschr. d. Wiener Akad., phil. hist. Kl. 40, Wien 1891.) i P. Hagen, (Der Gral. 1900, Quellen und Forschungen 85), który przypuszcza, że „die Sage vom Priester Johannes hat zweifellos für Wolframs Gedicht Material geliefert“. Pierwiastek chrześcijański bardzo silnie podkreślili Willy Stärck. (Über den Ursprung der Grallegende Tübingen 1903) i K. Burdach (Deutsche Litteraturzeitung, 1903, s. 2821). W ostatnich czasach okazała się rozprawka Th. Sterzenbacha (Ursprung und Entwicklung der Sage vom heiligen Gral, Münster 1908), który usiłował dowieść, że legenda o św. Grału nawiązała do relikwii, mianowicie do starożytnego, rzekomo od Salomona pochodzącego, ołtarza przenośnego. Teoria ta nie utrzyma się prawdopodobnie z powodu braku dość naukowego uzasadnienia, co jej już zarzucono.

Zupełnie inaczej pragnie postawić kwestyę L. Iselin, choć nawiązuje właściwie do tych teorii, które ze Wschodu motyw Grału wyprowadzały. Do wyników swych Iselin dochodzi następującą drogą.

Omawia przedewszystkiem przeróbki motywu o św. Grału. A więc: Crestien de Troyes około r. 1180 wraz z dalszymi ciągami Anonima, Gauchiera de Dourdan, Gerberta de Montreuil i Maneciera, Wolfram von Eschenbach i poemat Roberta de Boron o Józefie z Arymatei, następnie prozaiczną przeróbkę tego poematu, L'histoire del St. Graal lub Le grand St. Graal z pierwszej połowy w. XIII, t. zw. Perceval Didotowy, i Queste Saint Graal. Po tych wstępnych rozważaniach przechodzi autor do badań samego problemu. O Grału mają poeci, używający go jako motywu literackiego dość niejasne i mętne pojęcie; jest to coś niezwykle tajemniczego i samo słowo Gral pozostaje dotąd niewyjaśnione. Ma ono niby oznaczać misę, kryjącą hostyę, która przez jej właściciela, obok talarzów, świeczników i krwawiacej się włóczni bywa obnoszona w uroczystej procesyi. Pochodzenie słowa *graal* od łac. *grad(u)alis*, używanego w Hiszpanii ok. 1010 na wyrażenie naczynia na potrawy i napoje, jest nie dość pewne. Graal można zresztą wywodzić także z niejasnego etymologicznie, ale danego już w 9. i 10. w Anglii i Włoszech słowa *garal-is* ozna-

czającego naczynie na napoje a stąd powstałe graal-(is) zlatynizowano na gradalis (stąd prowens. grazal). Bliższe szczegóły podaje Gröber. Grundriss der rom. Philologie. Strassburg, 1902. II. Band I. Abtheilung s. 502.

Dziś brak nam zupełnie danych, potrzebnych do stwierdzenia tego, jaki był punkt wyjścia, chrześcijański czy fantastyczno-baśniowy. W każdym razie związana ona od początku z postacią Józefa z Arymatei, cudownie żywionego wedle Vindicta Salvatoris.

Iselin przy rozważaniach nad tematem Grału stwierdza dwa zasadnicze typy tego motywu: 1) Legenda francuska opowiada, że gdy Józef z Arymatei mył ciało Chrystusowe, z ran jego spływała krew. Krew tę zebrał w naczynie, zwane Gralem. Gdy zaś po zmartwychwstaniu Chrystusa żydzi uwięzili Józefa, okazał mu się Jezus i dał mu misę z krwią swoją. A była to ta sama misa, która służyła przy ostatniej wieczerzy; Chrystus oddał ją Józefowi ze słowami, że wszyscy, którzy będą ją oglądać, posiadają ukojenie duszy i trwałą radość. Odtąd też posiadało to naczynie cudowne własności: utrzymywało i żywiło Józefa przez 40 lat jego niewoli, pomogło mu wreszcie w wielkiej biedzie, stało się środkiem do odróżniania dobrych od złych, a wreszcie punktem, około którego zbiera się zgromadzenie czystych, gmina św. Grału. 2) U Wolframa von Eschenbach natomiast jest Grał rajskim klejnotem, który spełnia wszystkie życzenia, darzy młodzieńczą siłą, a śmierć w pobliżu niego traci swą moc. Siła jego związana też z tym przedziwnym cudem, że w każdy wielki piątek gołębica zlatuje z niebios i na cudownym kamieniu składa hostyę. Niewiernym jest niewidzialny, a wierni mogą ujrzeć na nim pismo, które objawia im wolę bożą. Dawniej strzegli go aniołowie, obecnie pozostaje zaś pod strażą króla Titurela i jego rycerzy na dalekim zamku Montsalvage.

Stąd więc pierwsza wersja ma charakter biblijno-katolicki, Grał jest symbolem Sakramentu Ołtarza, a druga wersja bardziej fantastyczna, gdzie mowa nie tyle o relikwii, jak o czarodziejskim kamieniu jakimś. W każdym razie w pierwszej wersji widziałbym pewną niejasność; bo mowa najpierw o misy, do której zebrał Józef krew Chrystusową przy obmywaniu, a następnie spotykamy wyrażenie, że Chrystus ukazawszy się, daje Józefowi naczynie z krwią, którego używał przy ostatniej wieczerzy, a wtedy mimowoli musi się przypuszczać, żeć to kielich z krwią przemienioną z wina. Jest tu więc pewna dwuznaczność i niejasność, pochodząca może z chęci alegoryzowania pierwotnej bardziej prostej legendy. Wydaje mi się, że pierwotną była tu legenda o relikwii w postaci naczynia z krwią Chrystusową, której stróżem był Józef z Arymatei; podanie zaś mogło się rozwinąć dalej w Bretanii celtyckiej, której apostołem miał być właśnie Józef z Arymatei, a stąd przejść do Roberta de Borron. Iselin oczywiście jest zupełnie odmiennego zdania i ołtarz wydaje mu się najpierwotniejszą formą podania, bo odpowiada to jego późniejszym wywodom.

Autor bowiem usiłuje udowodnić, że we wschodnim chrześcijaństwie istniało dawne, w formę pobożnej symboliki ubrane wierzenie o cudownym kamieniu. I wskazuje przedewszystkiem na literaturę syryj-

ską, a szczególnie wschodniosyryjską, nestoriańską, z której szczególnie jedno dzieło pozostaje w bardzo bliskim stosunku do legendy o św. Gralu, a mianowicie ulubiona księga podań syryjskiego chrześcijaństwa, znana pod nazwą „Jaskini skarbów“, właściwie „Księga jaskini skarbów“ (Ketabha demearrat gazzê) powstała prawdopodobnie w V. wieku po Chrystusie.

Należałoby rozstrzygnąć najpierw zagadnienie, dlaczego Józef z Arymatei został legendarnym posiadaczem Gralu. W literaturze wschodniej, a mianowicie w Ewangeli Piotrowej mowa o tem, że Józef mył Chrystusa, a według „Jaskini skarbów“ jadł Jezus ostatnią wieczerzę w domu Nikodema, czyli, że można było stąd łatwo wywnioskować, że Józef mógł stać się właścicielem misy i mógł do niej następnie zebrać krew Chrystusową przy obmywaniu. Samo podanie o Gralu zawiera natomiast cały szereg rysów analogicznych w podaniach o raju i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oddziaływały też one na ukształtowanie się legendy o Gralu.

Zasadniczą kwestyą jest oczywiście w tym wypadku istota przedmiotu, nazywanego później Giałem. Zdaniem Iselina należy szukać źródeł Giałowego motywu w kierunku wyobrażeń z żydowskiej tradycji, gdzie mowa niejednokrotnie o cudownym drogim klejnocie, który miał być opoką, kamieniem węgielnym ziemi, a później Chrystus bywał nazywany tą duchową skałą, która zawsze swym wybranym towarzyszy, daje im orzeźwienie, duchową strawę i napój. Stosunek tego tajemniczego kamienia do św. Gralu rozpatruje też autor dalej. Giał posiadał tę własność, że Józef z Arymatei żywił się nim przez lat 40, a w „Jaskini skarbów“ również mowa o kamieniu, który żywił ludzi cudownie przez lat 40. W tejsze „Jaskini skarbów“ mamy atoli miejsce, wskazujące na nowy stopień rozwoju, bo oto ten kamień zostaje złączony z ołtarzem, na którym ofiaruje się sakrament przebaczenia. Już Augustyn wytłómaczył życiodajny kamień jako sakrament eucharystyi. Ten cudowny kamień związano atoli też z ołtarzem i można wskazać na jego prawzory i typy, jak kamień Jakóbowy, ołtarz Melchizedekowy. I wogóle jak to wynika z „Jaskini skarbów“ istniało we wschodnim chrześcijaństwie przekonanie o cudownym kamieniu, który posiadał tę własność, że utrzymywał ludzi przy życiu i cudownie orzeźwiał napojem i pokarmem, tajemniczem pismem odsłaniał przyszłość, prawdę i sprawiedliwość wyjawiał: z grobem Chrystusowym, lecz i Jozuy był łączony i miał swe dzieje do pewnego stopnia przez cały Stary Testament, posiadał znamiona klejnotu, a nawiązany został wreszcie do kamienia ołtarzowego, na którym złożony jako hostya, Chrystus, darzyciel życia dla całego świata. Z tem złączyła się też wschodnia legenda o klejnocie rzyniesionym przez aniołów z nieba. I wszystkie te motywy znane z żydowskiej tradycji używane były do chrystologicznego i typologicznego wyjaśnienia Starego Testamentu. A te typy i porównania o cudownym kamieniu przemieniły się w legendę, gdy obudził się interes dla relikwii i tendencya do snucia dalej biblijnych opowiadań; legenda zaś została nawiązana do pewnych szczególnych osób i miejscowości. W kole tych samych tradycji znajdujemy wyobrażenie o tajemniczym stróżu Świętego Gralu. Jest nim Melchizedech,

strzegący grobu Adamowego, objaśniany typologicznie jako zapowiedź największego kapłana Chrystusa, a ofiara jego interpretowana jako prototyp ostatniej wieczerzy i sakramentu ołtarza. W tradycji „Jaskini skarbów“ doznała postać Melchizedecha chrześcijańskiego przekształcenia, staje się on kapłanem wiecznym, który na miejscu dawnej Golgoty składa ofiarę z chleba i wina. To Bogu poświęcone miejsce nie jest dostępne dla wszystkich, król-kapłan otrzymuje niebiańską potrawę, którą mu przynoszą aniołowie; prowadzi życie czyste i święte, a ofiara którą składa, z góry poświęcona, gdyż sam Duch św. zstępuje z nieba, a wtedy rozświetla się cały zamek. A wszystkie te rysy dziwnie zgodne z legendą o Gralu.

Nadto pozostają jeszcze do wyjaśnienia szczegóły uboczne, ale ważne, t. j. dzida i miecz. W podaniu o Gralu, szczególnie w wersjach francuskich mamy motyw włóczni, dorównywającej prawie że Gralowi. Pod względem źródeł najbliższych wydawała się tu oczywiście lanca Longinusa. I można rzeczywiście stwierdzić, że w tradycji antiocheńsko-konstantynopolikańskiej relikwia ta była bardzo popularna i mogła stąd łatwo przejść do legendy, Zresztą wskazuje też na chrześcijańskie pochodzenie tego wątku ustęp w „Jaskini skarbów“, w którym wyrażona myśl, że cios zadany lancą Chrystusowi dopomógł mu do odniesienia pełnego zwycięstwa nad piekłem i śmiercią, bo błogosławiona krew jego wypłynęła z boku, a oblawszy strumieniem czaszkę Adamową, wybawiła przedstawiciela ludzkości. Ten motyw, że ta sama lanca zabija i ożywia, ma swą analogię w tajemniczej włóczni o Gralu. Trudniej jest wyjaśnić motyw miecza, ale i tu można do porównania zestawić miejsce z „Jaskini skarbów“ w którym mowa, że miecz Cheruba został stępiony przez śmierć Chrystusa.

Ten chrześcijański sposób wyjaśniania Starego Testamentu przeszedł później do bogatej literatury „Kronik świata“ Dyonizego z Telmahar, Jozuego Stylitesa, Eutykiosa, Salomona z Bassory i księgi Metodogo. Stąd przeszedł na zachód. Wpłynęło też zapewne na to osobiste zetknięcie się rycerstwa zachodniego z ludnością wschodnią chrześcijańską w czasie wojen krzyżowych. Że zaś rzeczywiście stare pisma z zakresu literatury „Jaskini skarbów“ były krzyżowcom znane, na to dowód widzi w tem, że ok. r. 1220 przełożono i rozsze zono prawdopodobnie dla zagrania walecznych zastępów akopalipsę św. Piotra.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia zawartość tej nowej próby rozwiązania tajemnicy św. Gralu. Książka nie jest zupełnie bez wartości, gdyż wskazuje na bogaty materiał analogicznych typów, z literatury wschodnio-chrześcijańskiej, ale nie przyniesie chyba zasadniczych zmian w dotychczasowych poglądach i trudno będzie chyba przyjąć wszystkie wyniki autora za prawdopodobieństwa naukowe. Bo widać nie pojmuje autor, w których wypadkach przy podobieństwie pewnych motywów można mówić o wpływie. I nie może mi przemówić do przekonania jego metoda, polegająca na zebraniu różnych motywów z literatury wschodnio-chrześcijańskiej i skonstruowaniu stąd drogą czysto logiczną pewnej formy podania, które następnie w dalszym rozwoju miało przybrać formę Gralowej legendy. Więc hipoteza autora dość śmiała jeszcze

jak długo realniejszych dowodów nie przedłoży; hipoteza tem mniej prawdopodobna, gdy przypuszcza możliwość podłoża wschodniego nawet dla ubocznych szczegółów, choć na to żadnych już nie ma naukowych dowodów, prócz mało tu podobnych wzmianek. Nie rozwiązana pozostaje zresztą absolutnie pierwotna forma motywu, a nadto autor zbyt mało zna niestety literaturę odnośnie francuską bezpośrednio, nie mówiąc już o celtyckiej, by mógł odpowiednio całe zagadnienie roztrząsać. Powstają stad liczne niejasności, więc mowa, że Robert de Boron opracował temat Józefa z Arymatei prozą i w poemacie, a tymczasem R. de Boron był jedynie autorem poematu, rozwiązanie poematu prozą znacznie późniejsze i od niego nie pochodzi; wśród wymienionych romansów brak wzmianki o Perlesvaus. choć później uwzględniany i t. d. Nie myślę tych przeoczeń dokładnie jej wyliczać. W każdym razie byłoby książkę tej na dobre wyszło, gdyby autor krótko i zwięźle hipotezę swą był wyłożył, bo tak niejednokrotnie zupełnie zbytecznie się powtarza, co psuje uchwycenie nowych tez, stawianych przez autora i pozabawia przejrzystości naukowe ich uzasadnienie.

Więc ogólnie streszczając sąd swój, zaznaczam, że choć zasadnicza hipoteza wydaje mi się nieuzasadniona, to jednak nowe to studium zawiera wiele cennych, ciekawych i nowych szczegółów, niejednokrotnie trafnych. Jeśli zaś praca autora nie wypadła zupełnie zadowolająco, to należy to przypisać też trudności tematu, który tak ze względu na olbrzymi materiał jak zawłość problemu przedstawia prawie że niepokonalne trudności.

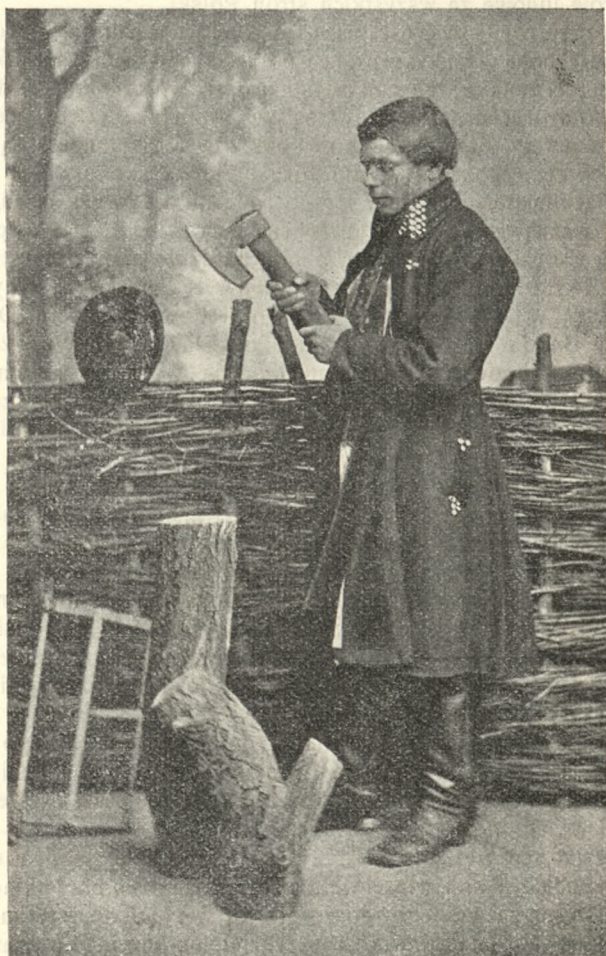
Adam Fischer.

Ubiory Ludu Polskiego: I. *Krakowskie*. Zeszyt I. z 8 tablicami i 12 rycinami w tekście, str. 16. Zeszyt II. z 6 tablicami i z 2 rycinami w tekście, str. 20. W Krakowie, MCMIV i MCMIX, nakładem Akademii Umiejętności, Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

Komitet wydawniczy komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, do którego należą pp.: Włodzimierz Tetmajer, Seweryn Udziela i Roman Zawiliński, podjął myśl niezwykle piękną, godną jak największego poparcia nie tylko w sferach naukowych. Bo oto w dziesięciu tomach materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych, w kilkunastu rocznikach „Wisły“ i „Ludu“ zebrano — żeby już nie wymieniać dzieł osobno wydanych, z „Ludem“ Oskara Kolberga na czele — olbrzymi materiał do pieśni i podań ludowych, do gwary stron różnych, a nawet po części, do ludowej muzyki, opracowano także budownictwo i zdobnictwo ludu polskiego, ale dotąd prawie nic nie zrobiono w tej niesłychanie ważnej, z wielu bardzo względów, dziedzinie, w dziedzinie strojów ludowych.

Jest faktem smutnym, niestety jednak niezaprzeczonem, że ów piękny, malowniczy, w swej formie tak szczerze narodowy, strój ludu naszego, ginie z wolna, lecz stale, zanika poprostu, ustępuje zalewowi miejskiej, obcej tandety. A my, ludzie dziś żyjący, jesteśmy świadkami tego faktu nad wyraz smutnego, lecz zazwyczaj przeciwdziałać nawet nie próbujemy, a co dziwniejsza, nie staramy się chociażby o to tylko, aby

barwne stroje ludowe sklasyfikować umiejętnie i opisać, najbardziej typowe ich okazy zebrać i zachować przynajmniej w reprodukcjach, przekazując w ten sposób ów materiał tak cenny a piękny ludziom tych czasów, którzy lud wiejski oglądać będą prawdopodobnie już tylko w nie-



STRÓJ MĘSKI W KRAKOWSKIM: GIEBUŁTÓW.

(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

mieckich kaftanach, surdutach i kapotach, stroje zaś ludowe („dawne“!) zobaczą rzadko tylko w jakimś muzeum etnograficznym, lub na scenie narodowego teatru.

Wszakże zaczyna się to już dzieć od dłuższego czasu, rzeczywiście w naszych oczach!

Nadszedł więc niewątpliwie już czas ostateczny aby uratować od nieuchronnej zaguby to, co się da jeszcze uratować, co dotąd jeszcze nie zmarniało i niepowrotnie już nie zaginało...

Wielki swój obowiązek zrozumiała komisja antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie i przystąpiła do wydawnictwa, które ma objąć stroje ludowe ze wszystkich stron Polski.

Na razie wydano część pierwszą, stanowiącą dla siebie osobną całość: ubiory ludu krakowskiego. Tekst do obu zeszytów napisał Włodzimierz Tetmajer; ten sam artysta dostarczył też obrazów do tych zeszytów i kierował stroną artystyczną wydawnictwa. Oprócz reprodukcji ze zdjęć z natury, oraz z rysunków i obrazów Wł. Tetmajera, są tu jeszcze bardzo dobrze wykonane rysunki Józefa Zabagły.

Dział ilustracyjny, który w tego rodzaju wydawnictwie odgrywa niezmiernie ważną rolę, przedstawia się wprost okazale. Reprodukcje, zwłaszcza w druku trójbarwnym, odbite bardzo pięknie i czysto, są doskonałe. Zwykle autotypie, porozrzucane w tekście, wypadłyby o wiele lepiej, gdyby i w tej części użyto lepszego kredowego papieru. Okładkę rysował Jan Bukowski, a w zdobieniu jej użył ładnego motywu, zaczerpniętego z haftów ludowych. W ogóle techniczna strona zasługuje na uznanie.

Tekst Wł. Tetmajera, opracowany treściowo i zwięźle, zajmuje się charakterystyką pojedynczych części stroju ludowego, męskiego i kobiecego.

Tetmajer wyróżnia w politycznym powiecie krakowskim sześć głównych typów stroju wiejskiego. Poczynając mianowicie od zachodniego krańca powiatu, to jest od wsi Czernichowa, wylicza autor:

Typ pierwszy: Flisaki (graniceami tego typu jest od południowego zachodu Czernichów, od południa Wisła, od północy granica powiatu, a od wschodu Liszki). Typ drugi: Lisiecki (od Wisły okolica miasteczka Liszek). Typ trzeci: Zabierzowski (wsi od Zabierzowa, aż po Rząską włącznie). Typ czwarty: Bronowicki (od Rząski poczynając, wsi na wschód aż po Zielonki). Typ piąty: Mogilski albo Racławski (od Zielonek aż po wschodnią granicę powiatu). Typ szósty: Ogrodnicy, (to jest mieszkańcy wsi za rogatkami zachodnimi Krakowa położonych, a więc: Krowodrzy, Łobzowa, Czarnej Wsi, Nowej Wsi Narodowej i Zwierzyńca).

Podział ten ułożony przejrzysto i jasno, ale szkoda wielka, że autor nie podaje, jakiej właściwie zasady trzymał się przy układaniu tego podziału, że nie zaznacza równocześnie, które charakterystyczne odmiiany strojów ludowych zdecydowały o przydzieleniu pewnego obszaru do tego lub owego typu. Taka ogólna charakterystyka, podana zaraz na początku (na końcu również jej niema), uzasadniałaby doskonale to rozróżnienie sześciu typów, rzuciłaby na cały podział wiele światła, a równocześnie, przez to uogólnienie, uzyskane drogą indukcyjną na podstawie zszeregowania pojedynczych szczegółów, podniosłaby zarazem wartość całej pracy.

Szczegółów bowiem, odpowiednio zgrupowanych, praca ta posiada bardzo wiele. Autor omawia i charakteryzuje najpierw strój głowy męski (kapelus, magierka, t. j. czapka tkana z grubej wełny, baranica, t. j.

czapka barania i krakuska czerwona z czarnym barankiem) i kobiety (uczesanie głowy, chustki i chusteczki), a następnie strój wierzchni, (męski: sukmana, kaftan, szarawary, buty; kobiety: katana, gorset, sukienka, spodnica i zapaska), wspominając także o ubraniu głowy panny młodej i jej druchny, oraz o kilku odmianach koszul, przyczem niejednokrotnie



STRÓJ KOBIECY W KRAKOWSKIM: GIEBUŁTÓW.

(*Tetmajer: Ubiory ludu polskiego*).

zwraca uwagę na ciekawą ornamentykę, która w strojach ludu krakowskiego tak wyraziście nieraz występuje.

Ornamentyce ludowej, znajdującej zastosowanie w różnych częściach ubioru, wartałoby w tego rodzaju pracy, jak omawiana, osobny

ustęp poświęcić, omówić ją szerzej i dokładniej poddać charakterystyce. Wtedy dopiero publikacja taka, jak ta pierwsza część „Ubiórów ludu polskiego“ posiadać może nieprzemijającą wartość pracy naukowej, krytycznej a wyczerpującej, kiedy w poprzestanie na samym zebraniu szczegółów i odpowiedniem ich ugrupowaniu, ale poda nadto charakterystykę danego działu i dojdzie do uogólnień, których zdobycie jest celem każdej nauki. Wymaganiom tym uczynić zadość nie będzie trudno w następnych częściach tego wydawnictwa, aby tylko te serye następne nie dały na siebie czekać zbyt długo.

Dalszy postęp i rozwój wydawnictwa „Ubiórów ludu polskiego“ zależeć musi od poparcia ogółu, gdyż zresztą niema na cel ten specjalnych, większych funduszków. Na poparcie ogółu, i to usilne, skuteczne, wydawnictwo tak piękne i cenne, jak „Ubiory ludu polskiego“ zasługuje w zupełności.

Mieczysław Treter.

Sztuka stosowana. *Wydawnictwo Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana w Krakowie*, rok 1909, zeszyt 13. Nakładem Towarzystwa, Kraków, 1909, str. 4 nl. + tabl. 60—71, 4^o.

Zeszyt niniejszy przynosi siedmnaście pięknych rycin, których treścią są wnętrza mieszkalne i przedmioty z różnych dziedzin sztuki stosowanej, projektowane i wykonane przez artystów polskich.

Pierwiastek sztuki ludowej najwybitniej zaznacza się w projektach p. Karola Tichy'ego; są to meble do pokoju sypialnego (z konkursu rozpisanego przez Miejskie Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie), o motywach jak najprostszych. Wykonane z drzewa naturalnego (w pracowni Andrzeja Sydora), bez niepotrzebnego przeładowania, rzucającą się w oczy ornamentacją, mają swój styl odrębny, niewyszukany, a prostota ich doprowadzona rzeczywiście do ostatecznych już granic; dążenie zaś do naturalnej prostoty, to zasadnicza cecha współczesnej sztuki stosowanej w Europie. Wątpić możnaby tylko o tem, czy meble, projektowane tak ciekawie przez p. K. Tichy'ego spełnić mogą swe główne zadanie, t. j. czy odpowiedzą w zupełności potrzebom życia codziennego. Już samo bowiem dobranie odpowiedniego wnętrza, któreby pomieścić mogło te meble stosownie do wymagań sztuki przestrzennej zespołu, jest rzeczą niewątpliwie trudną, w naszych zwłaszcza stosunkach, po miastach.

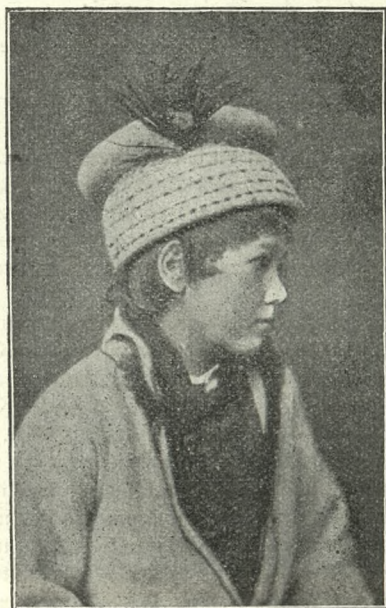
Pozatem, są projekty, w których pierwiastek ludowy albo bardzo mało, albo też wcale nie odgrywa roli. Jest więc urządzenie salonu (w mieszkaniu p. A. Suskiego w Krakowie), projektowane przez Ludwika Wójtyczkę, oraz żyrandol do światła elektrycznego, tego samego projektodawcy, dalej lampy stojące, również do światła elektrycznego, pomysłu Jana Szczepkowskiego, Edwarda Trojanowskiego: scena kabaretu „Chochlik“ w Warszawie, witraż J. Mehoffera „Chrystus“ dla katedry na Wawelu, ofiarowany przez p. Erazmową Jerzmanowską wykonany w krakowskim zakładzie witrażów i mozaiki S. G. Żeleńskiego) a wreszcie dwie podobizny dawnych książkowych opraw ze skóry owczej, oraz dwie oprawy, skomponowane i wykonane przez p. Bonawenturę Senarta w Krakowie.

Forma zewnętrzna tego zeszytu, jak zwykle w wydawnictwach Tow. Polska Sztuka stosowana, staranna i wytworna; złożyły się na nią roboty A. Pawlikowskiego (zdjęcia fotograficzne), T. Jabłońskiego (klisze do autotypii) i drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

Mieczysław Treter.

Ziemia, tygodnik krajoznawczy *illustrowany*. Warszawa. 1910. Nr. 1—26. Redaktor Kazimierz Kulwieć.

Pismo to znane chyba już wszystkim, co się folklorem i etnografią nie tylko żywo, ale i prawdziwie poważnie zajmują, a pojmują dobrze,



MĘSKI STRÓJ GŁOWY W KRAKOWSKIM.

(*Tetmajer: Ubiory ludu polskiego.*)

że żadna z tych nauk nie da się pomyślić niezależnie od krajoznawstwa, ale jako pewien dział jego musi się w znacznej mierze wynikami badań krajoznawczych wspierać i kontrolować. Jesteśmy uradowani nowym tygodnikiem tem więcęj, że w ten sposób i my w naszym wydawnictwie mamy ułatwione zadanie; możemy się trzymać ściślej swego programu, nie potrzebujemy wchodzić w dziedziny, do nas właściwie nie należące, co przedtem nieraz czyniliśmy, gdyż żal było, iż różnego rodzaju ciekawe nieraz bardzo prace krajoznawcze właściwie nie znajdowały odpowiedniego dla siebie przytułku; oczywiście nie wykluczamy ich odtąd zupełnie ze swych łamów, bo są zaprawdę niejednokrotnie i opisy etno-

graficzne, które prawdziwie pełny obraz dają dopiero na tle krajoznawczem; tak nie zacieśnia się też nowe to pismo w obrębie poszukiwań krajoznawczych, w ciasnym bardziej potocznym tego słowa znaczeniu, a więc tylko w zakresie położenia geograficznego, kartografii, geologii i t. d., ale uwzględnia też dziedziny nas szczególnie interesujące t. j. etnografię, folklor i dyalektologię.

Wypada się z góry zastrzedz, że nie sposób omówić choćby najogólniej zawartość i dotychczasowych zeszytów, nie mówiąc już o krytycznej ocenie; musimy się ograniczyć do krótkiego zaznaczenia tytułów zamieszczonych rozpraw, by dać choć w przybliżeniu pojęcie, jak różnorodny i dobrany to materiał.

Musiano oczywiście poruszyć przedewszystkiem szereg zagadnień metodycznych i teoretycznych. Tak dr. L. Sawicki daje szkic programu badań krajoznawczych, W. Nałkowski omawia stosunek krajoznawstwa do geografii, a dr. Al. Maciesza domaga się pogłębienia ruchu krajoznawczego u nas. W tym dziale organizacji krajoznawstwa mamy nadto ciekawe, choć niekiedy jedynie sprawozdawcze artykuły, a mianowicie: Organizacja pracy krajoznawczej w Finlandyi przez dra L. Sawickiego, rozprawa Wł. Gorceżyńskiego o pożytku i sposobie prowadzenia spostrzeżeń deszczowych, K. Rakowieckiego uwagi o pomnikach przeszłości i rocznicach dziejowych, J. Kwiatkowskiego o stanie obserwacji deszczowych w dorzeczu Wisły i T. Kołodziejczyka notatka o ochronie osobliwości przyrody w Szwajcaryi.

W dziale opisów malowniczych miejscowości, oraz zabytków przeszłości i przyrody pomieszczono: Żywe kamienie — K. Kulwiecia. Jezioro Łuban w Inflantach Polskich — bar. G. Manteuffila. Tablica w Fa-lentach — M. Wisznickiego. Kanał Augustowski — K. Kulwiecia. Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie — Z. Glogera. Baublis — K. Chmielewskiego. Ginące drzewo — J. Miłobędzkiego. Pomniki przyrody żywej — B. Dyakowskiego. Poszukiwania zabytków przedhistorycznych w gub. Kieleckiej — A. J. Czarnowskiego. Grzyb kamienny pod Wiśniczem — L. A. W. Krajoznawstwo na III. wystawie „Odłamu“ — Al. Janowskiego. Stary podręcznik krajoznawstwa — K. Chmielewskiego. W Otwocku — Al. Janowskiego. Stare domy w Wilnie — Dr. Wł. Zahorskiego. Kopiec pod Kołomyją — L. A. W. Przyczynki do dziejów ogrodnictwa — Z. Glogera. Wycieczka do Świtezi — J. Bułhaka. Krajoznawstwo na wystawie miast, ogrodów i przyrodniczej — K. Kulwiecia.

Pomieszczono też niezwykle liczne szkice geograficzne: Geograficzne położenie Polski — dra L. Sawickiego. W obozie nieprzyjaciół — St. Thugutta. Okolice Warszawy — Al. Janowskiego. Lazurowe wybrzeże — E. Jankowskiego. Kolonie Polskie w Paranie — St. Łaganowskiego. Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie — J. Rodysówny. Na wybrzeżach Bałtyku — J. Hureta. Krainy przejściowe według Hanslicka — dra L. Sawickiego. Na dawnej rubieży — J. Warnkówny. Wody artezyjskie w północnej części Królestwa polskiego — Jana Lewińskiego. Czy Polska jest krainą przejściową — E. Romera. Z wycieczki do Parany — K. Włodka. Lokomocya zwierząt — K. Kulwiecia. Grecya i Grecy — W. Nałkowskiego. Ordynacye polskie — E. Maliszewskiego. Rzeka Nida — Jana

Kwiatkowskiego. Sven Hedin w Tybecie — St. Thugutta. Pierwsze wiadomości o odkryciu Ameryki w literaturze polskiej — B. Olszewicza. Żmudź i Żmudzini — A. Jaczynowskiego. Marmury kieleckie — S. K. Z dziejów kasztanowca — M. Heilperna. Lawiny w Tatrach — L. Sawickiego. Jaskinie góry koronnej — S. J. Czarowskiego. Wiwianitowe i żelaziakowe złoża u źródeł Baryczy — F. Chłapowskiego.

Uwzględniono też, jak już wyżej wspomniałem zagadnienia, bardzo nas blisko stojące, a mianowicie etnografię i folklor. Pomieszczono tu artykuły: Lud polski na Górnym Węgrzech — G. Smólskiego. Świącenie



MĘSKI STRÓJ GŁOWY W KRAKOWSKIM.
(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

wody na Rusi — M. W. Kolędniczy we dworze w Garbaczu — K. J. Rzemiosła zdobnicze u ludu — Zofii Plewińskiej. Zwyczaje Wielkanocne — Al. Janowskiego. Baśń o Krakusie — Stan. Ciszewskiego. O Chlebie i zwyczajach przy jego wypiekanu — Z. Glogera; poruszono też tu sprawę, nas również wielce interesującą, a mianowicie potrzebę słownika imion własnych. Zwraca na to uwagę Z. Gloger, a szereg uwag dodaje B. A. Baranowski.

Bogatą zawartość zeszytów dopełniają niezwykle liczne opisy dworów, zamków i pałaców, feljeton krajoznawczy, recenzje, sprawozdania, oraz kronika krajoznawcza. Wartość wszystkich artykułów wzrasta niepomniernie przez dodanie bardzo licznych, poprawnie wykonanych ilustracji.

I zaprawdę tych 26 zeszytów „Ziemi“ możemy uważać za doskonały wyraz ruchu krajoznawczego, jaki ogarnął Królestwo Polskie, a którego ogniskiem jest Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z centralą w Warszawie, i licznymi (21) oddziałami prowincjonalnymi, które z dniem każdym się mnożą. Wyteżona akcja Towarzystwa może się już pochlubić licznymi wynikami, dość zaznaczyć, że w wycieczkach urządzonych przez Towarzystwo brało udział 4.000 osób, a w zebraniach miesięcznych 2.000 osób, a przygotowane już plany do dalszej akcji w różnych kierunkach, jak organizacja sieci stacyi deszczowych, ogłoszone konkursy — jeden na monografię lub opis miejscowości, drugi (dla młodzieży) na gromadzenie zbiorów krajoznawczych, a wreszcie rzucono myśl urządzenia „Wystawy polskiego zdobnictwa ludowego“. Jak widzimy nie brak więc Tow. polsk. kraj. zapału do pracy i należy tylko sobie życzyć, by znalazło u społeczeństwa zasłużone uznanie i poparcie i nie było zmuszone z powodu obojętności ogółu do niemożności spełnienia najlepszych zamiarów; piszemy te słowa z własnego doświadczenia.

A. Fischer.

Český Lid. Ročník XIX., v Praze, 1910. Nr. 1—8.

Fr. Max Hrubý (Nr. 1, s. 1—4) podaje tekst starej pieśni „hauackiej“, ujętej w 14 zwrotek, dziś w całości nigdzie już nie śpiewanej. Jej treścią chwala Hany i Hanaków, z którymi pod żadnym względem nie mogą się równać sąsiedzi, jak Ślązacy, Czesi, Rakusianie lub Polacy.

Ciekawa jest charakterystyka tych ludów. Ślązacy są pilni i skrzętni Polacy „w prostocie swojej — dobrego serca“, Czech natomiast „fałszywego serca“ („hledí ošedit Moravce“). Odzywa się tu prawdopodobnie duch doby po r. 1848, kiedyto rozbudowano w Hanie nieufność ku Czechom, do dziś się utrzymującą.

„Markolt a Nevím“ w literaturze staroczeskiej (Nr. 4, s. 173—187).

Marchołtem zajął się ostatnio gruntownie prof. Zibrt, który, skreśliwszy podłoże kulturalno-historyczne, przedrukował z unikatów staroczeskie teksty marchołtowe oraz ich źródła łacińskie. Średniowiecze obok postaci mądrego króla Salomona stworzyło przedstawiciela rozumu prostego ludu, bez cienia uczoności, a przytem franta i błazna-Marcholta. (Istnieją rozmaite odmiany tej nazwy: Marcolphus, Morolf, Marcol, Marcoul, Marcon, Marchult). Opowieści o Marchołcie, prozaiczne lub wierszowane, rozpowszechniły się we wszystkich literaturach europejskich w XV — XVII jako ulubiona literatura ludu i wogóle t. zw. niższych warstw społecznych.

Pierwotne jądro powieści o Marchołcie tkwi w starych tradycjach hebrajskich; imię Marcholta zawierało także szczątki pojęcia istoty demonicznej, a on sam występował dlatego nieraz jako istota nadprzyrodzona. Przeważnie jednak był to chytry prostak, który ośmielił się wszcząć rozmowę z królem Salomonem i z niej wyszedł zwycięsko. Cenzura świecka i kościelna umieściła Marcholta w spisie książek niedozwolonych, odbijać go zatem musiano potajemnie. Popularności wą-

tku fakt ten jednak nie zdołał osłabić. Pojedyncze epizody tych powieści, postaci Marchołta, jego żony, siostry, stały się tak dalece własnością warstw ludowych, iż dały początek nowym, dalej idącym tradycjom, osnutym około wątku pierwotnego.

Marchołtowi staroczeskiemu odpowiadają dwie niemieckie rozmowy króla Salomona z Marchołtem, przetłumaczone swobodnie z łaciny.

Marchołtem polskim zajął się głównie prof. Aleksander Brückner w pracy o powieści ludowej polskiej.

Marchołt polski wykazuje liczne pokrewieństwa i związki z czeskim. Wysoko ceni Brückner Marchołta pod względem językowym: widzi w nim pierwsze zwycięstwo jędrnej polskiej mowy ludowej i wzorowy przykład umiejętnej przekładania łaciny średniowiecznej na ludową gwara polską.

Na Rusi rozpowszechniły się również niektóre opracowania opowieści o królu Salomonie, ale ulubione rozmowy Salomona z Marchołtem nie zdobyły sobie w literaturze rosyjskiej takiego panowania, jak u ludów Europy zachodniej.

Przekład czeski Marchołta, w porównaniu z oryginałem łacińskim, przedstawia znamienne różnice i zmiany, świadczące o wielkiej zręczności tłumacza, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak możnaby najlepiej uczynić książkę przystępną dla prostego ludu. Obrotności tej tłumacza dowodzi n. p. przemiana łacińskiego rodowodu Marchołta i jego żony w sposób taki, że w miejsce imion łacińskich wprowadził swojskie, ludowe: Sedlák, Chlap, Slivoň, Blivoň, Rumiplot, Radvan.

Drugim wątkiem pokrewnym Marchołtowi jest motyw pana „Níewiem“ (Nevím — Niemand — Weissnit — Nemo), który przywdrowawszy po tułaczce europejskiej z Niemiec do Czech rozpowszechnił się najpierw w języku łacińskim. Postać pana „Nevím“ była personifikacją istoty nieszczęśliwej, poniewieranej, na którą otoczenie składało wszelkie przewinienia. (Kto w tem zawinił?, „Nikt“, „niewiem“, itd.).

Karel Novák: Lidověda ve škole. (Ludoznawstwo w szkole) nr. 5. s. 221—2.

Kwestyę tę zaliczyć trzeba do zagadnień, które usiłuje rozwiązać dzisiejsze szkolnictwo.

Poświęcono jej już sporo rozpraw i artykułów. Ludoznawstwo ma być łącznikiem między pracą szkolną, a kulturą ludową. Najstosowniejszy materiał dla wyobraźni dziecka stanowi właśnie folklor. Wyobraźnia dzieci, zaznajamiając się z utworami ludowymi, idzie drogami kultury ludowej, tego pierwotnego źródła piśmiennictwa narodowego. Świat podań ludowych najlepiej odpowiada rozwojowi umysłów młodzieńczych, a korzyść stąd płynie podwójna. Młódź, poznając pieśni ludowe, powieści, legendy, humor, wnika powoli w treść samej duszy ludu, w istotę jego świata. Powtóre zaś ocali się w ten sposób wiele cennych zabytków dawnej kultury narodowej od zapomnienia, niekiedy nawet od zagłady. Nie ulega wątpliwości, że i tok nauki szkolnej wielce możnaby ożywić i uprzyjemnić za pośrednictwem folkloru.

Dr. Jan Bramberger. Česká světská píseň lidová v XVI. století (Czeska świecka pieśń ludowa w XVI. wieku). nr. 6, s. 257—261, nr. 7, s. 319—322, nr. 8, s. 353—356.

Pieśni duchowne śpiewano w Czechach często na ulubione melodie świeckie, lub znowu swawolnym świeckim śpiewkom podkładano tekst nabożny. Jedynie dzięki temu zamiłowaniu ocalały nieliczne zabytki dawnej czeskiej muzyki, ponieważ w nutach zapisywano wyłącznie pieśni duchowne; śpiew zaś ludowy żył tylko w tradycji ustnej. Wdzięczność przeto należy się szczerza niektórym wydawcom kancyonałów (głównie z XVI w.), którzy do pieśni duchownych, śpiewanych na świecką melodię, dołączali początek tekstu świeckiego, z którego wzięto melodię. Dokładne spisanie tych świeckich melodi, rozprószonych po kancyonałach umożliwi poznanie charakteru staroczeskiej muzyki świeckiej, a tem samem zapełni dotkliwą lukę w obrazie kultury ogólnonarodowej.

W w. XIV i XV czeska pieśń świecka pojawia się sporadycznie, wiek XVI natomiast przedstawia zasób wcale poważny. (Studia prof. Ot. Hostinskiego).

Jan Kollár wspomina, iż kancyonał z r. 1574 zawiera obok pieśni duchownych także początki starych ulubionych świeckich melodi, według których śpiewano teksty nabożne. Wśród tych pieśni znajduje się również pieśń polska. Pokazują się — mówi Kollár —, iż Czesi układali pieśni duchowne na melodie słowackie, Słowacy na czeskie, a ci i tamci na melodie polskie. Kancyonał wspomniany jest pierwszym wydaniem „Písní chval božských“ (1576) Jakuba Kunvaldskiego, Morawianina. Tą ostatnią okolicznością tłumaczyć można obecność dwu polskich melodi z początkowym tekstem świeckim w czeskim kancyonale. Są to pieśni: 1) „Y kogož mam winowač, w těj moji prigodzie“ i 2) „Jakaž ci to niezgoda“.

Czeskich i morawskich pieśni świeckich jest w kancyonale z roku 1576 siedmnaście. Zaciekawia nas zwłaszcza pieśń ostatnia: „Žel se bohu polské škody, pana Macka ctné vévody...“ W „Nowych pieśniach“ Szymona Łomnickiego (1580) jest pieśń, której słowa początkowe: „Žel se bohu polské škody“. Melodie wszakże różnią się zupełnie.

S. Vrtel.

Kwartalnik Litewski. *Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant.* Redaktor i wydawca Jan Obst. (Marzec 1910, rok I. tom 1-y, 4^o, str. 160 + 16 tabl.).

Właśnie ukazał się tom pierwszy tego ciekawego i z wielu względów zasługującego na uwagę wydawnictwa. W tomie tym, poza całym szeregiem studyów i artykułów z różnych dziedzin wiedzy, a zwłaszcza z zakresu historii, jest kilka rozpraw, na które należy zwrócić uwagę czytelników „Ludu“.

P. Wandalin Szukiewicz pisze o „Śladach epoki kamiennej w gubernii wileńskiej“ (str. 48—52). Jest to rozprawka, której temat tem wdzięczniejszy, że badania archeologiczne, do-

tyczące ziem Litwy, mają niemal jeszcze wszystko do zrobienia, bo dotąd pracowano w tym kierunku bardzo mało. Autor, charakteryzując po krótku epokę kamienną, podaje następnie wykaz miejscowości, w których ujawniono ślady człowieka, w ugrupowaniu, zastosowaniem do przyjętego dziś podziału administracyjnego na powiaty, ażeby w ten sposób uprzytomnić zarówno możebność gęstego zaludnienia gub. wileńskiej w tej epoce, jako też i nierównomierność zbadania jej obszarów.

Pracę p. W. Szukiewicza ilustrują ciekawe reprodukcje wykopalisk i głównych motywów ornamentacyjnych, spotykanych na urnach i wazach.

Gustaw br. Mantuffel opisuje „Słupi Róg” zwany „Stabburags”, olbrzymią skałę, wznoszącą się na kurlandzkim brzegu Dźwiny, w miejscowości Stabiten, położonej w utworzonym przez Zygmunta Augusta dawnym księstwie Kurlandyi i Semigalii (str. 135—142.) Autor podaje opis „Słupiego Rogu”, z podobizną tej skały, rysowanej z natury przez Steffenhagena, wskazuje przytem na liczne legendy i sagi, żyjące dotąd nie tylko w baśniach, ale i w pieśniach ludu łotewskiego.

Dalej jest w tym tomie jeszcze kilka piosenek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny, zanotowanych wraz z melodyą (str. 143—146), oraz „Album typów ludowych”, na które składają się udatne zdjęcia fotograficzne, dokonane przez p. Jana Bułhaka. W „Album” tem jest: wieś białoruska „Szczepanowszczyzna” pod Kleckiem (gub. mińska), a dalej następujące typy: Dziewczę białoruskie z pod Klecka (pow. słuckiego, gub. mińskiej) w stroju ludowym, Białorusinka z pod Klecka w stroju ludowym z samodziału, starszka Białorusinka z maj. Peresieka pod Mińskiem, Białorusini (tracze) ze wsi Plebańce pod Mińskiem, Białorusin z pod Klecka i żebracy Białorusini pod Mińskiem.

Wreszcie J. O. pisze o „Środkach leczniczych ludu naszego”, przyczem podaje cały szereg sekretów wiejskich znachorów i znachorek (str. 147—152).

Forma zewnętrzna tego wydawnictwa staranna, cynkotypie i autotypie (na kredowym papierze) odbite czysto.

Mieczysław Treter.

NEKROLOGIA.

Eliza Orzeszkowa. Zasługi Orzeszkowej na polu naszego piśmiennictwa uczczono po zgonie jej jednogłośnie. Przypominać je na tem miejscu byłoby zbyt wiele. Ale nie możemy pominąć zupełnie milczeniem zgonu znakomitej autorki, jesteśmy zobowiązani poświęcić jej choć kilka słów wspomnienia, bo działalność jej obejmowała też pola etnografii i folkloru. Że lud, jego duszę i przyrodę, wśród której żyje, studyowała, na to mamy liczne dowody, rozrzucone w jej pismach. Ale pisała też prace ściśle folklorystyczne, że przypomniemy tylko bardzo piękne i ciekawe notatki florystyczne i etnograficzne z nad Niemna w artykule drukowanym we „Wiśle” p. t. „Ludzie i kwiaty nad Niemnem” („Wiśła” II. s. 1, 675). Winniśmy więc do żalu za Orzeszkową, jako znakomitą powieściopisarką, dodać tę krótką wzmiankę o Orzeszkowej, jako pracownicze na polu ludoznawstwa.

Red.